Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Rok II. — Kraków, Poniedziałek 11 Kwietnia 1932 — Nr. 100

Marszałek Piłsudski opuścił już Egipt

Około 20 b. m. powróci do kraju

Marszałek Piłsudski, jak donoszą depesze, opuścił już Egipt i udaje się do kraju. Droga powrotna prowadzić będzie przez Tryjest, Wiedeń. Krążą jednak pogłoski o innej turze w związku z pobytem na wodach śródziemnomorskich kontrtorpedowca „Burza".

Wedle tych wiadomości Marszałek Piłsudski miałby odbyć podróż powrotną na wspomnianym kontrtorpedowcu, podobnie jak to uczynił ubiegłego roku wracając z Madery na „Wichrze". W każdym razie utrzymują, że Marszałek będzie w Warszawie nie później, jak 20 b. m. i że następna konferencja b. premjerów rządów pomajowych odbędzie się już z Jego udziałem.

Nieprawdziwe pogłoski o zmianach w rządzie

Wczoraj rozeszły się pogłoski o mającej nastąpić dymisji min. komunikacji i robót publicznych, inż. Kühna oraz wiceministra skarbu pos. Koca. Pogłoskom tym stanowczo zaprzeczono z kół rządowych. Min. Kühn wyjechał wczoraj jedynie na dwutygodniowy urlop. Zastępować go będą w ministerstwie komunikacji wiceminister Czapski a w robotach publicznych wicemin. Górski.

Pierwsza pomoc dla powodzian

W związku z powodzią w niektórych okręgach państwa, Min. Pracy i Opieki Społecznej przekazał tymczasowo 24.000 złotych na pierwszą pomoc dla powodzian, podejmując jednocześnie starania o uzyskanie większych na ten cel kredytów, z których uzupełni swą pomoc dla ośrodków, najbardziej przez powódź poszkodowanych.

Polska pokryła deficyt budżetowy bez obcej pomocy

Oświadczenie ministra skarbu Jana Piłsudskiego

Minister skarbu Jan Piłsudski udzielił następujących informacyj w związku z zakończeniem roku budżetowego.

P. minister oświadczył, że deficyt zamknięto sumą około 200 miljonów zł., który pokryty został bez pożyczki i wykorzystania zwiększonej kwoty kredytu bezprocentowego w Banku Polskim.

Przechodząc do kwestji ulg podatkowych, minister zaznaczył, że będą one udzielane rolnictwu, handlowi i przemysłowi. Korzystać z nich jednakże będą mogli jedynie płatnicy lojalni, którzy będą się wywiązywać ze swych bieżących obowiązków podatkowych. Minister podkreślił przytem dobitnie, że mowy nie ma absolutnie o ogłoszeniu jakiejś ogólnej amnestji podatkowej.

O umowę zbiorową w bielskim przemyśle włókienniczym

W dniu wczorajszym odbyła się u głównego inspektora pracy, dyr. Klotta, konferencja z przedstawicielami przemysłu włókienniczego w Bielsku. Przedstawiciele przemysłowców wytłuszczyli powody dla których odmawiają podpisania umowy zbiorowej i zamierzają angażować robotników na podstawie umów indywidualnych.

Przedstawiciele ministerstwa pracy przedstawili delegatom argumenty przemawiające za podpisaniem umowy zbiorowej. Przedstawiciele przemysłowców obiecali zreferować tę sprawę na ogólnej konferencji w Bielsku, na której zapadną ostateczne decyzje w sprawie zawarcia umowy.

Faszystowskie projekty zwalczania kryzysu

Darowanie Niemcom długów i rewizja traktatów

RZYM. (A.T.E.). Wielka rada faszystowska w toku swych obrad zajęła się również sprawami gospodarczemi i politycznemi. Zgodnie z projektem min. Grandiego, uchwalono szereg rezolucyj celem zmniejszenia kryzysu gospodarczego.

Środkami temi mają być m. in.: zrzeczenie się odszkodowań wojennych i długów międzypaństwowych, uporządkowanie sytuacji w krajach naddunajskich, rewizja tych klauzul traktatów pokojowych, które zawierają niebezpieczeństwo konfliktów, wyrzeczenie się zbyt częstych konferencyj międzynarodowych, które wzbudzają zanadto duże nadzieje wśród ludów i które kończą się rozczarowaniem.

Polska wywozi coraz więcej

Bilans handlu zagranicznego Rzplitej wraz z terenem w m. Gdańska w marcu r. b., według tymczasowych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego zamknięty został saldem dodatniem, wynoszącem 30 miljonów 726 tys. złotych.

Stern i Wasiljew zostali straceni

Prośba o ułaskawienie została odrzucona

MOSKWA. (P.A.T.). Skazani w procesie o zamach na radcę ambasady niemieckiej von Twardowskiego — Stern i Wasiljew zgłosili do Prezydjum Centralnego komitetu wykonawczego Sowietów prośbę o ułaskawienie.

Wczoraj W. C. I. K. ogłosił decyzję mocą której prośba skazanych została odrzucona. Tegoż dnia wyrok został wykonany.

TABELA LOTERJI

Wczoraj w 24-ym dniu ciągnienia, 5-ej klasy 24-ej polskiej loterji państwowej, wygrane padły na numery następujące:

Premje po 4.000 zł plus 250 zł na N-ry 7342 21664 35449 43872 134011.

3.000 zł na Nr. 12750.

po 2.000 zł na N-ry 20824 21701 34146 45760 49432 52958 55485 61462 64640 82745 86687 85687 87391 88041 97867 103305 115696 118634 135406 141403 144258 157608.

po 1.000 zł na N-ry 42 19326 25163 32535 41638 42677 43515 44800 48296 53063 62982 66030 67731 81400 86104 89256 97917 105417 111054 114822 120211 122813 124559 126327 131820 135549 137002 142722 146527 148142 143327 150285 153661 154222 156238 156357.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar 8.90, rubel złoty 4.60.

Bezczelny napad rabunkowy w biały dzień

w najruchliwszej dzielnicy miasta

Z Madrytu donoszą o niezwykle śmiałym napadzie bandyckim, dokonanym w biały dzień. Ośmiu uzbrojonych ludzi wtargnęło do filji banku Biscaya, położonej w jednej z najruchliwszych dzielnic miasta. Bandyci zabrali całą zawartość kasy, wynoszącą 15 tysięcy pesetów i zbiegli samochodem, który stał wpobliżu zanim zdołano zaalarmować policję.

Wezbrane wody Wilji zagrażają śródmieściu Wilna

Od własnego korespondenta „Ostatnich Wiadomości".

Wczoraj w południe stan wody na Wilji wynosił 6 m. 51 cm. ponad normalny poziom. Wezbrane wody zagrażają śródmieściu Wilna. Zwłaszcza zagrożone są ulice: Zygmutowska i Kościuszki obok Zielonego mostu, oraz koszary trzeciego ... Jeśli poziom wody podniesie się o kilka centymetrów, zalaniu ulegnie dzielnica nadbrzeżna.

Przez cały dzień budowane były tamy ochronne i ustawiane wały z worków z piaskiem. Szczególną uwagę zwrócono na zabezpieczenie elektrowni przed groźnemi skutkami powodzi, aby nie dopuścić do tej katastrofy, która wydarzyła się w roku ubiegłym.

Mieszkańcy zagrożonych dzielnic są ewakuowani do specjalnych baraków, przygotowanych na wypadek powodzi.

Jak wolno przypuszczać, powódź tegoroczna nie przyjmie tak katastrofalnych rozmiarów, jak rok temu.

SKRÓTY

Znany lotnik angielski Short, podczas lotu został rażony piorunem i umarł w czasie lądowania.

—:o:—

W Sewilli (Hiszpanja) spłonął kościół św. Juljana. Pastwą płomieni padły wielkie skarby artystyczne. Kościół został podpalony.

—:o:—

W procesie związku saskich przemysłowców metalurgicznych przeciwko kierownikowi zw. robotników metalowych zapadła wczoraj znamienna uchwała sądu pracy, skazująca przywódcę robotników na zapłacenie 10.000 mk tytułem części odszkodowania za straty, wynikłe dla przemysłowców z powodu strajku robotników.

Słowa, nie czyny rezultatem konferencji londyńskiej

LONDYN. (A.T.E.). Konferencja 4-ch mocarstw zakończyła swe obrady wczoraj w południe. Powzięto rezolucję, która stwierdza, że biorące udział w konferencji państwa przyszły jednomyślnie do przekonania, że sytuacja finansowa i gospodarcza krajów naddunajskich wymaga wspólnej akcji zarówno ze strony tych państw, jak i innych mocarstw. Podczas obrad poruszono cały szereg zagadnień gospodarczych, które wymagają dalszych badań i rokowań.

W ten sposób pertraktacje, które się odbędą w przyszłym tygodniu w Genewie będą stanowiły dalszy ciąg rokowań londyńskich. Zapadła decyzja, że każde ze 4-ch państw biorących udział w konferencji mocarstw złoży deklarację w której przedstawi swe poglądy i wnioski na dalszy przebieg rokowań.

Przyłączenie Palestyny do Egiptu?

Agencja telegraficzna A. T. E. podaje: W końcu b. m. przybyć ma do Jerozolimy król egipski Fuad, który pod pozorem zwiedzenia świątyń muzułmańskich odbyć ma ważną konferencję z wysokim komisarzem Anglji w Palestynie. Przedmiotem tej konferencji ma być przyłączenie Palestyny, jako oddzielnej jednostki administracyjnej do królestwa Egiptu.

Wysoki komisarz Palestyny bawił niedawno w Kairze i poruszył tę sprawę z miarodajnemi czynnikami egipskiemi.

50.000 dolarów za synka Lindbergha

Prasa amerykańska donosi, że okup 50.000 dolarów, żądany za zwrot dziecka Lindbergha, został złożony w Banku Londyńskim przez jednego z wywiadowców amerykańskiej policji Schoeffla, który obecnie bawi w Londynie.

Ładne zabawki!

NOWY JORK. (P.A.T.). Po przybyciu okrętu „Ile de France" do Ameryki wykryto na nim ładunek narkotyków, wartości około 1 miljona dolarów. Narkotyki znajdowały się w skrzyniach, zadeklarowanych jako ładunek... zabawek.

O wspólny front świata pracy

Jeszcze niedawne są czasy gdy pracownicy umysłowi nie posiadali zwartych organizacyj zawodowych, gdy mowy nie mogło być o jakimkolwiek programie społecznym inteligencji zawodowej. Były co prawda czynione próby, aby ruch zawodowy pracowników umysłowych ująć w ramy organizacyjne, aby stworzyć linję obronną interesów pracowniczych, lecz próby te były nieśmiałe i hasła organizowania się nie znajdywały odzewu w masach. Nawet wtedy, gdy, robotnicy występowali w karnych szeregach organizacyjnych, tworząc siłę, zdobywając sobie dla siebie prawa i gruntując swą sytuację socjalną, inteligencja szła luzem, a w najlepszym razie w dużem rozproszeniu.

Dopiero w ostatnich latach wytworzył się silny prąd ideowy, dążący do centralizowania zrzeszeń pracowniczych, do ujmowania ich w karby organizacyjne. Ten prąd właśnie wytworzył m. in. w latach 1924 i 1925 Konfederację Pracowników Umysłowych, która odegrała pewną rolę na arenie światowej w organizacjach tego typu, oraz Centralną Organizację Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych, która w krótkim czasie ustaliła swój program na gruncie klasowym.

Inteligencja zawodowa, dysponując już silniejszemi centralami, podjęła skuteczną walkę o swe prawa. Wybitni przywódcy pracowniczy zdawali je dnak sobie sprawę z tego, że istnienie kilku central szkodzi interesom pracowniczym Między centralami odbywały sie coprawda tarcia ideologiczne, jednak różnice nie były tak silne, by z tego ścierania się poglądów wychodziły rzeczy twórcze. Różnice tworzyły raczej posunięcia taktyczne, a bardzo często, i to trzeba powiedzieć wyraźnie, animozje osobiste przywódców.

Przyszedł nareszcie czas, że w pracach central poczęli uczestniczyć ludzie o szerszym poglądzie, którzy ruch zawodowy inteligencji pojęli w znaczeniu najbardziej nowoczesnem, a przytem nie liczyli się z uciążliwym balastem pierwocin organizacyjnych. Myśl zjednoczenia wszystkich central stała się bliższa urzeczywistnienia.

Nasi Czytelnicy znają drogę, którą nieustannie torowano i która prowadziła do wytworzenia jednej, wielkiej centrali pracowniczej. O tych pracach „Ostatnie Wiadomości" informowały skrupulatnie.

Dzień dzisiejszy jest wreszcie dniem wyjątkowym, przełomowym w historji ruchu pracowniczego. Dziś trzy centrale a mianowicie Centr. Org. Pracowników Umysłowych, Konfed. Pracown. Umysł., oraz Federacja Pr. Umysł. Ziem Zachodnich na wspólnym kongresie tworzą nową centralę pod nazwą Unja Związków Zaw. Prac. Umysł., a likwidują dotychczasowe.

Z tą chwilą pracownicy umysłowi pozyskają wspólna reprezentację zawodową, która wystąpi do walki o prawa świata pracy, a przedewszystkiem o własny samorząd.

Witając z radością nową placówkę, której przypisujemy olbrzymie znaczenie, w tej historycznej chwili, życzymy jej najpomyślniejszej i owocnej pracy.

Uważamy, że śladem pracowników umysłowych powinni pójść również robotnicy i wytworzyć jedną, naczelną reprezentację, która wespół z reprezentacją pracowniczą stanowiłaby front świata pracy.

(W.)

Tajemnica morderstwa na Marymoncie nie wyjaśniona

Sąd uniewinnił Zajączkowską i Szybińskiego

Zapowiedź ogłoszenia wyroku w sprawie dręczącej zagadki mordu na Marymoncie, osiągnęła wczoraj do Sądu Orkęgowego olbrzymie tłumy publiczności, dla której proces z jego licznemi niedomówieniami, kryjącemi niezbadaną tajemnicę stanowi temat do nieustających plotek.

Szturmem zdobywano miejsce na sali, która nie wszystkich mogła pomieścić. Walczono pięściami i łokciami. W zacietrzewieniu nie chciano dopuścić obrońcy.

Zajączkowska, wprowadzona pod ekskortą policyjną, kryła w żałobie twarz bardzo bladą. W przeciwieństwie do niej, Szybiński szedł śmiało, pewny siebie, patrzał zuchwale.

Gwar na sali przerwał ostry dźwięk dzwonka. Publiczność wstała z miejsc, kierując spojrzenia na sędziów.

Wolno i dobitnie sędzia Leszczyński odczytał wyrok uniewinniający Eleonorę Zajączkowską i Bolesława Szybińskiego z zarzutu udziału w zamordowaniu Stanisława Zajączkowskiego wespół z nieujawnionymi sprawcami.

Po sali przechodzi szmer.

Przewodniczący ogłasza krótkie uzasadnienie, które skłoniło sędziów po trzech dniach narad i skrupulatnem roztrząśniu wszelkich wątpliwości do takiego wyroku.

„Wyjazd dzieci na wieś w dniu zbrodni, — co wyglądało na celowe usunięcie świadków, — nie był spowodowany przez Zajączkowską. Zeznanie Majowej, dotyczące sposobu otwierania frontowych drzwi w sklepie Zajączkowskich i niespokojnego wyglądania oskarżonej, zostało obalone zeznaniami kilku innych świadków, którym Sąd nie ma podstawy nie wierzyć. Zeznania Szybińskiej, oskarżającej męża o współudział w zbrodni, nacechowane są osobistą zemstą, wypływającą stąd, że Szybiński znęcał się nad nią i katował."

Tak wyglądają motywy wyroku w procesie o mord, gdzie nie przedstawiono ani jednego dowodu winy oskarżonych, a zebrano tylko morze poszlak.

Według opinji sądu, zbrodnia została popełniona przez dwóch tajemniczych osobników, których rozmowę podsłyszał na placu Wilsona świadek Maj. Zeznał przed Sądem, że dwaj nieznani mu meżczyźni umawiali się, by „skończyć z Zajączkowskim". Oni to mogli być sprawcami mordu.

Zajączkowska usłyszawszy, że jest uniewinniona, zaczęła szlochać.

Prokurator zapowiedział apelację.

Publiczność, zebrana w grupkach przez długi czas żywo omawiała wynik procesu.

Zajączkowska i Szybiński odjechali zaraz z gmachu taksówką kuzyna, która oczekiwała przed sądem od kilku godzin. W karetkę więzienną już nie wsiedli. Jeszcze wczoraj oboje zostali wypuszczeni na wolność, przyczem Szybiński, według zapewnień rodziny, ma nie wrócić ani do żony, z którą ma siedmioro dzieci, ani do Zajączkowskiej, bowiem postanowił z nią zerwać znajomość.

Opinja Marymontu nie została zaspokojona wyrokiem uniewinniającym oboje oskarżonych, a uzyskała tylko nowy żer dla plotek babskich.

Echa katastrofy na placu Starynkiewicza

Śmierć trzech robotników i ciężkie pokaleczenie jeszcze trzech ludzi mają na sumieniu przedsiębiorcy budowy gmachu dyrekcji wodociągów na placu Starynkiewicza.

Skandal z runięciem nowowznoszonej budowli był tem większy, że budowę domu miejskiego otrzymał sam ławnik magistracki, inżynier Adolf Wajsblat. Sąd Okręgowy skazał jego i kierownika budowy, inżyniera Lichtenbauma po 6 miesięcy więzienia każdego.

Na zasadzie amnestji, kara została złagodzona o połowę..

Urząd prokuratorski nie zadowolił się takim obrotem sprawy i żądał surowszej kary dla winnych, tem bardziej, że powództwo cywilne, wniesione przez rodziny zabitych, domagajace się odszkodowania pieniężnego, zostało skierowane przez Sąd na drogę cywilną.

Sąd Apelacyjny zatwierdził poprzedni wymiar kary

Zasłużona kara

Prawda to stara,
że kara
nikogo nie minie —
ninie,
ni w przyszłości,
jeśli dla zysku, uciech doczesności
zbrodnię ktoś popełni.
— Słuchajcie wy głupcy, małoduszni,
charakterem chwiejni —
wy zbrodniarze!
Czyż nie wiecie, że skarze
was ręka Temidy?
O zdrajcy gatunku podłego!
— Mam tu na myśli takiego
Staniszewskiego
i kochankę jego...
— Prawda to stara,
że zdrajców nigdy nie minęła kara!...

Servus.

Wesoły Kącik

KRYZYS.



Nędza zajrzała do domu bogatego niegdyś kupca pana Cypera.

Sklep z towarem już dawno zabrali dłużnicy. Potem pan Cyper dostał posadę. Ale i tu mu się nie powodziło. Szef od sześciu miesięcy nie płacił mu pensji.

— Panie szefie — prosił zrujnowany kupiec — nie mam z czego żyć. Niech mi pan da choć trochę pieniędzy.

— Pieniędzy nie mam — westchnął szef — ale czas to pieniądz. Daję panu miesiąc urlopu.

Przygnębiony wrócił Cyper do domu. Od miesiąca żywił się z żoną tylko kartoflami.

A dziś i tego zabrakło. W domu został jeden, jedyny kartofel.

— Malcia — rzekł pan Cyper do żony — kryzys nas zniszczył. Niema już poco żyć. Popełnimy samobójstwo.

— Dobrze — szepnęła cicho pani Mela, która we wszystkiem była posłuszna mężowi.

Przynieś pióro i atrament napiszemy kartkę do policji.

Długo szukała pani Mela zanim znalazła zardzewiałą stalówkę i kawałek papieru. Jednak atramentu nie było już wcale.

— Pamiętasz Melciu te czasu — westchnął pan Cyper — kiedy atrament był u nas całemi butelkami? A dziś...

Wreszcie małżonkowie poradzili sobie. Do wyschniętego kałamarza nalała pani Mela wody i wkrótce na kartce papieru widniał blady napis.

„Prosimy nie winić nikogo w naszej śmierci. Popełniamy samobójstwo".

— Jak popełnimy samobójstwo? — spytała pani Mela.

— Jak? — uniósł się pan Cyper. — Czy my mamy pieniądze na rewolwer? Czy my mamy pieniądze na truciznę?! A skakać — to już jesteśmy za starzy. Pozostaje jedno — gaz...

Małżonkowie ucałowali się serdecznie, sprawdzili czy okna są szczelnie zamknięte, przysunęli łóżko do maszynki gazowej, odkręcili kurek i... ułożyli się do wiecznego snu.

Sen jednak nie był wieczny. Nazajutrz pierwsza obudziła się pani Mela. Przetarła oczy i zaczęła budzić męża.

— Hipek! Gdzie my jesteśmy?

Pan Cyper ocknął się, rozejrzał się dookoła i zdziwił się również.

— Faktycznie. Żyjemy...

— Dlaczego? Co to jest? Co się stało?

Pan Cyper rzucił okiem na rurkę gazową i jęknął:

— Dlaczego żyjemy? Przez ten przeklęty kryzys żyjemy! Przez tą nędzę co nas zabiła, żyjemy...

— Hipek!

— Hipek, Śmipek — irytował się pan Cyper. — Co się dziwisz. Przecież już dwa miesiące temu zamknęli nam gaz, bo rachunek był niezapłacony.

Napoleon Sądek

CO MOWI LUD?

ZŁODZIEJE GRASUJĄ BEZKARNIE

Wczoraj zgłosił się do naszej redakcji p. Wąsik Piotr (Pl. Parysowski 5 m. 22), inwalida wojenny, z następującą skargą:

— Na rogu Dzikiej i Błońskiej mam kiosk z papierosami i słodyczami, jakieś dziwne fatum mnie prześladuje. W ciągu niedługiego czasu zostałem siedmiokrotnie okradziony. Wczoraj po raz ósmy rozbito mi kiosk i uczyniono szkody na kilkadziesiąt złotych. Składałem zameldowania o kradzieży, lecz one nie skutkują. Nie skutkują dlatego, że brak jest wpobliżu posterunku policyjnego, któryby w ryzach trzymał miejscowe szumowiny. Za pośrednictwem „Ostatnich Wiadomości" proszę władze o wyznaczenie posterunku w tej dzielnicy, by bezpieczeństwo naszego życia i mienia zostało zapewnione.

—:o:—

LIST DO REDAKCJI

Od W. Pórzyckiego otrzymaliśmy list polecony, nadany w Warszawie dn. 7 b. m. treści następującej:

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z art. w Nr. 93 (906) „Ostatnich Wiadomości" z dnia 3.IV. 1932 r. pod nagłowkiem „Pórzycki donosicielem wsrod Polakow we Francji", stwierdzam, iż nieprawdą jest, jakobym miał przebywac we Francji i Belgji, żerując na emigrantkach polskich, pobierając za każdego wydanego władzom francuskim po 5 franków.

Natomiast prawdą jest, iż stale przebywam w Polsce, mieszkając w Radości, w domu swoich rodziców.

Z poważaniem
Witold Pórzycki

Warszawa, dn. 7. IV. 932 r.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 12.15 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warsz. 14.20 Utwory fortepianowe na 4 ręce w wyk. L. Ursteina i J. Lefelda. 14.40 „Co słychać o czem wiedzieć trzeba". 15.00 Koncert. 15.55 Program dla dzieci starszych i młodzieży. 16.20 Muzyka taneczna. 16.55 Utwory wiolenczelowe. 17.15 „Zabawa i sztuka bawienia się" — wygł. prof. Leon Chwistek. 17.30 „Wiadomosci przyjemne i pożyteczne". 17.45 Koncert popołudniowy. 19.00 Rozmaitosci. 19.25 Piosenki w wyk. A. Boguckiego i Z. Terne. 19.45 Słuchowisko z Krakowa p. t. „Dziennikarstwo amerykańskie". 20.15 Transmisja z Konserwatorjum Warszawskiego. 22.00 Transmisja koncertu jubileuszowego chór Warsz. T-wa Wioślarskiego „Duda". 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

STRESZCZENIE.

Do znanego ze swego hulaszczego trybu życia Karola hr. Ruckiego przybył jego lichwiarz, oświadczając mu, że nie może go dłużej zaopatrywać w pieniądze. Hrabia znalazł się w położeniu bez wyjścia. Miał, coprawda, ciotkę, księżnę Brewską, sędziwą matronę o niezmierzonych bogactwach, ale nie był jej spadkobiercą. Mógłby nim być, zresztą, gdyby nie było na świecie jej wnuka Andrzeja ks. Brewskiego, młodego porucznika ułanów, sportowca, zdrowego, jak rydz, prowadzącego bardzo spokojny i trzeźwy tryb życia. Lichwiarz Rewel dawał hr. Ruckiemn do zrozumienia, że gdyby się udało jakoś usunąć z pośród żywych młodego księcia, — hr. Rucki otrzymałby w spadku po nim poważne sumy, a co dopiero po niedługiej już, zapewne, śmierci starej księżnej... Po wyjściu lichwiarza hrabia Rucki już zaczął rozważać tę możliwość, gdy nagle zjawił się u niego sam młody książę i zaprosił go wraz z jego przyjacielem art.-mal. Szermerem na trzydniowe polowanie w Farentach, rezydencji ks. Brewskiej.

Przyjechali. Już pierwszej nocy Rucki, dręczony zbrodniczemi zamiarami, nie mógł zasnąć i spacerował po parku. Wtem ujrzał ks. Andrzeja.

Okazało się, że Andrzej zdążał do małego domku, ukrytego wśród drzew na skraju parku. Ukrył w nim ukochaną Jasię, którą sprowadził tu z Warszawy. Jasia, wśród pocałunków, wypowiadała wszakże obawy, że ją porzuci. Odpowiedział, że nie. Skoro mu się oddała duszą i ciałem.

Nazajutrz zrana Andrzej oświadczył Ruckiemu, że chce z nim porozmawiać w cztery oczy.

Zaproponował mu pomoc materjalną. Rucki podziękował, mówiąc, że narazie się obejdzie. Może później...

Błąkając się po lesie, spotkał tam kowala Kolasa. W rozmowie z hr. Ruckim Kolas podsunął mu tę samą myśl, co przedtem lichwiarz Rewel. Doniósł również, że podsłuchał rozmowę Andrzeja z Jasią, z której wynikało, że Jasia jest w ciąży, wobec czego Andrzej jakoby postanowił przyśpieszyć swoje małżeństwo z nią. Zarazem ofiarował mu niedwuznacznie swe usługi za wynagrodzeniem.

Kolasowi pieniądze były potrzebne. Miał bowiem kochankę Kaśkę, posługaczkę w karczmie. Kiedyś ją uwiódł, a obecnie często przyjmował u siebie i był do niej wielce przywiązany. A Kaśka nagle wyraziła chęć wyjazdu do miasta „na karjerę". Chcąc ją zatrzymać, Kolas znęcił ją widokami małżeństwa i nabyciem knajpy w mieście. Pieniędzy na ten cel spodziewał się od Ruckiego za wiadome „usługi".

Spółka Ruckiego z Kolasem doszła do skutku. Następnej nocy Kolas zastrzelił Andrzeja z ukrycia. Zjechały władze, które stwierdziły śmierć samobójczą, bo Kolas podrzucił Andrzejowi jego rewolwer, który mn ukradł uprzednio. Rucki zaś nie wydalał się przez całą noc z zamku.

Jasia dowiedziała się o wszystkiem dopiero po powrocie do Warszawy i rozchorowała się ciężko. Lekarz zapytał czuwającą u jej łoża koleżankę Lenę, czy chora przeżyła jaki wstrząs nerwowy. Lena wszystko mu opowiedziała. Dr. Florski — jak się okazało aferzysta. — skorzystał z tych wiadomości, aby obrobić sprawę z Ruckim. Za sto tysięcy wykradł Jasi wszystkie listy, które mogły służyć za dowód związkn z Andrzejem. Uspokojony Rucki wrócił do swej kochanki — Lili. Przez ten czas Jasia była na wsi. Lena oznajmiła jej, że zainteresował się nią pewien nieznajomy, który ją kiedyś fotografował na dworcu. Pragnęła ją też odnaleźć ks. Brewska, aby się nią zaopiekować. Doniosła o tem Ruckiemu jej pokojówka Lusia, która się w nim kochała. Gdy jeszcze była młodą dziewczyną już zalecał się do niej. Powiedziała też, że Wilewicz działa przeciw niemu. Rucki przy pomocy Kolasa urządził na niego zamach, z którego go cudem uratowano. Następnie Rucki przyśpieszył śmierć ks. Brewskiej.

Tymczasem Jasia wróciła ze wsi. Lena zaprosiła ją na kolację do Rydza. Po drodze spotkały owego tajemniczego wielbiciela Jasi, który jej się odrazu oświadczył, dając czas do namysłu. Poszły na kolację.

Lena podczas jedzenia, gawędząc z ożywieniem, rzekła Jasi:

— Jasieńko, trzeba brać życie takiem, jakie jest. Miałaś przyjaciela, doprawdy wyjątkowego i bardzo słusznie kochałaś go z takiem samozaparciem. Ale trudno: Bóg postanowił powołać go do siebie. Jeżeli będziesz całe życie po nim lamentowała, tem samem będziesz poniekąd sprzeciwiała się wyrokowi boskiemu. Wiesz przecież, że to i grzeszne i bezskuteczne, bo choćbyś waliła głową o mur, Andrzeja nie wskrzesisz. Nie nakazuję ci bynajmniej o nim zapomnieć. Wiem, że to niemożliwe, jak naprzykład, nasz „nieznajomy" też nigdy nie zapomni o ukochanej, którą utracił. Ale on, mężczyzna zamożny, ostatecznie da sobie radę w życiu. Lecz ty słaba, bezbronna, potrzebujesz koniecznie obrońcy i opiekuna. Pierwszego wydarł ci okrutny los. Zjawia się drugi. Bierz go. Nie namawiałabym cię, gdyby to był pierwszy lepszy. Ale on mi się wydaje człowiekiem niezmiernie wartościowym. Nie wypuszczaj szczęścia z rąk.

— Mam czas...

— Niekoniecznie. Powtarzam ci: ze szczęściem igrać nie wolno. Gdy się niem raz pogardzi, może, obrażone, więcej nie wracać. Ale... czemu przestałaś jeść?

— Już mi wszystko zbrzydło. Nie mam apetytu...

— Jasieńko, Jasieńko, rozchmurz się przecież wreszcie. Bo, jeżeli tak wciąż będziesz smutna, wiesz, co cię czeka? Z ciągłego płaczu — zbrzydniesz, z nieustannego smutku — rozchorujesz się. Będziesz marniała z dnia na dzień. Niestety, to już się zaczęło. Widzę, jak cię już męczy coraz bardziej praca w magazynie, gdzie musisz być cały dzień na nogach. Czas mija, przechodzą lata, córeczka dorośnie... Dobrze, póki masz mnie, opiekunkę, ale przecież wypadki chodzą po ludziach... Przypuśćmy, zachoruję, umrę — wszystko możliwe — cóż wtedy poczniesz? Ty i twoja córeczka?...

Jasia szepnęła:

— Gdybym nawet posłuchała twej rady, trzebaby mu przecież wyznać, że mam córkę, przyznać się do grzechu... do nieślubnego pożycia z Andrzejem... Nigdy się na to nie zdobędę... Umarłabym ze wstydu.

— Nie potrzebujesz zaraz wszystkiego mówić... Kiedyś... po ślubie...

— Co? Miałabym go oszukiwać?

— Powiedział przecież, że go twoja przeszłość nie obchodzi. Zresztą, o ile cię kocha prawdziwie, nie będzie robił z tego kwestji... Narazie nie mów nic, a potem się zobaczy...

— Nie mów mi nawet o tem. Nie umiałabym. kłamać! Wciąż kłamać! Uczynić z życia jedno wielkie oszustwo! O, jakże brzydzę się tem! Kłamstwo nigdy mi nie przejdzie przez usta. Kto kłamie, ten dla mnie największy zbrodniarz. Wielka to prawda, że kłamstwo jest pierwszym krokiem do przestępstwa i grzechu. Nie, nie, nie zgodzę się z tobą. Gdybym nawet miała przyjąć jego oświadczyny, uprzednio musiałabym wyznać mu wszystko, choćby mnie to miało wiele kosztować. Ale... wolę żyć mojemi wspomnieniami. Zostać wolną — dla mojego dziecka. Andrzeja zaś nie zapomnę nigdy. Nie mogłabym. Serce moje pozostanie już zamknięte dla kogokolwiek na wieki.

Lena nalegała:

— Zapominasz, że twemu dziecku także potrzeba szczególnie pieczołowitej opieki. Wróg, który zabił jej ojca, może już czyha i na to maleństwo. Przecież skradziono ci wszystko, co mogłoby udowodnić pochodzenie tego dziecka od ks. Brewskiego. A więc siły wrogie już pracują. Kto wie, czy każdy twój ruch nie jest już śledzony przez te wrogie siły. Przecież już nawet Wilewicz padł ich ofiarą tylko dlatego, zapewne, że był najserdeczniejszym przyjacielem Andrzeja. Tajemnica śmierci Andrzeja pozostała przecież niewyświetlona. Ta tajemnica wciąż jeszcze działa. Ostrożność i rozsądek nakazują ci się oddać pod opiekę i obronę statecznego mężczyzny, w rodzaju takiego właśnie, jak tamten. W dalszym ciągu radzę ci: wyjdź za niego, postaraj się być dla niego dobra, jak on z pewnością będzie dla ciebie, a gdy już przekonasz się, że kocha cię niepomiernie i gorąco, wtedy przy sposobności wyznasz mu całą prawdę. Wierz mi: tak będzie najlepiej.

— Błagam cię, Lenko, nie trać słów napróżno. Nigdy tego nie uczynię. Nie chcę oszukiwać. Nie chcę kłamać. Nie zaznałabym chwilki spokoju...

— — — — — — — — — —

Nieznajomy przyrzekł, że będzie pisywał. Spełnił obietnicę. W liście wreszcie przedstawił się. Nazywał się Mieczysław baron Rudert. Urodzony był pod Wiedniem z ojca Austrjaka i matki Polki, spokrewnionej z rodziną ks. Poniatowskich.

Lena już odnajdowała w nim podobieństwo do ks. Józefa, którego pomnik zdobi plac Józefa Piłsudskiego.

W jednym z listów baron Rudert pisał:

„Od czasu, gdy Panią ujrzałem, jedynym celem mojego życia jest połączenie naszych losów.

Jak już rzekłem, nie chce znać przeszłości Pani. Nigdy nie zapytam się, kogo Pani kochała. Za szczęście sobie uznam kojenie ran Pani serca i otarcie łez.

Przewidziałem wszystko. Jestem dużo starszy od Pani, i **mogę umrzeć właściwie** już za kilka lat. Otóż zaraz **po ślubie zarządzę,** aby Pani po mojej śmierci była całkowicie zabezpieczona. Mam, coprawda, podobno jakichś dalekich krewnych zagranicą, których nie znam i znać nie chcę. Aby wszakże nie niepokoili Pani po mojej śmierci, zapiszę im połowę mojego majątku, a Pani drugą. To i tak wystarczy Pani na dostatnie życie do śmierci.

Czekam na Panią, jak na pierwszy jasny promień w mojem smutnem życiu. Proszę mi nie odmawiać. Czyżby Pani chciała unieszczęśliwić mnie na całe życie, a kto wie: może i siebie samą?"

Jasia narazie nie mogła wciąż jeszcze zdecydować się na żadną stanowczą odpowiedź. Gdyby nie Lena, jużby dawno odpisała „nie" i byłoby po wszystkiem. Ale Lena tak ją prosiła, aby nie paliła jeszcze mostów za sobą.

Baron pisał niezmordowanie dalej. Pod koniec lata, coś wszakże zajść musiało między nimi, bo taki oto przyszedł list:

„Jestem jeszcze pod wrażeniem naszego spotkania ubiegłej niedzieli. Niesposób Pani wyrazić, jaki byłem szczęśliwy, gdy Pani mnie zawiadomiła, że chce się ze mną zobaczyć, aby zwierzyć mi się z pewnej tajemnicy.

I rzeczywiście rozpoczęła Pani pewne wyznanie, które wszakże natychmiast powstrzymałem, zanim jeszcze zostało wypowiedziane.

Widziałem bowiem, jaka Pani była zmieszana, wzruszona i gotowa lada chwila wybuchnąć rzewnym płaczem.

Coby mi Pani powiedziała?

Zapewne, że kochała Pani młodzieńca, niewątpliwie godnego miłości Pani, którego Pani utraciła, że rany serca Pani jeszcze się nie zabliźniły?

Niestety, najdroższa Panno Jasieńko, wiem aż nazbyt dobrze, że nie zdołałbym i tak wzbudzić miłości w serduszku Pani, ja, człowiek już prawie pięćdziesięcioletni, gdy Pani jest w rozkwicie wiosny życia.

To też nie o miłość błagam Panią. Tylko o przyjaźń, szczerą sympatję i oddane przywiązanie.

Przeszłość Pani jest nienaruszalną własnością Pani.

Przyszłość dopiero niech będzie naszą wspólną własnością.

O niej tylko myślę.

Myślałem, że Pani się nieco wypogodzi podczas naszego spaceru wśród cichych alei parku Paderewskiego.

Wydawało mi się — może się mylę — że Pani nie pozwala mi na utratę resztki nadziei... że postanowienie Pani nie jest już tak niezachwiane.

Czekam teraz na odpowiedź Pani.

Proszę mi powiedzieć to, co podyktuje Pani serce.

Jeżeli Pani powie: „tak", ręczę, że Pani tego nie pożałuje."

Jasia czytała ten list może już po raz dziesiąty, gdy weszła Lena, wracając właśnie z urlopu. Po powitaniach, Jasia pokazała jej list barona. Potem dodała:

— Postanowiłam posłuchać twej rady. Zgodzę się. I prawdę powiem dopiero po ślubie. Jestem w porządku. Chciałam wszystko wyznać. Nie dopuścił. O ile mnie doprawdy kocha, nie będzie robił kwestji, że miałam już przedtem kochanka i z nim dziecko.

Lena ucieszyła się niezmiernie. Zapytała, zasypując Jasię pocałunkami:

— Kiedy ślub?

Jasia westchnęła:

— Teraz już mi wszystko jedno. Kiedy zechce.

— A wyraziłaś mu już zgodę?

— Wczoraj mu posłałam list tej treści:

„Jeżeli Pan tak uporczywie nalega, widać, że Pan mnie doprawdy szczerze kocha. Wobec tego nie będę się dłużej opierała. Przekonał mnie Pan. Moja przeszłość po krótkiej chwili szczęścia stała się pasmem bólu i cierpień. Przyrzekam Panu przyszłość, pełną szczerego przywiązania i niezmiennej sympatji."

— Cóż on na to?

— Przybiegł do mnie natychmiast. Padł przede mną na kolana. Dziękował, jakbym nie wiem, jak go uszczęśliwiła. Coś mnie tknęło, aby właśnie w takiej chwili przyznać mu się do wszystkiego. Ale... Tajemnicza siła skuła mi usta. Oby moje przemilczenie nie stało się dla mnie źródłem nowych mąk i udręk!

D. c. n.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Szatan — głód

— Masz tu klucz, — rzekł je den z nich. — Jak wejdziemy do środka, zamkniesz nas. Za chwilę w bocznem oknie na szybie zjawi się mały skrawek papieru. To znak, że my pracujemy. Jak papier zniknie, masz otworzyć drzwi. „Kapujesz" (rozumiesz) frajerze?

Drżącemi rękoma zamknął za włamywaczami drzwi. Chrzęst zamka przyprawił go o drżenie. Niespokojnie obejrzał się dookoła. Ulica była pustą. Czas jakiś spacerował przed domem, zerkając na okno, w którem bielała kartka czystego papieru.

Czas dłużył mu się niewymownie. Z rozpaczą myślał o grożącem mu niebezpieczeństwie. Lęk przed tem, co go spotkać mogło sprawił, że otrzeźmiał kompletnie. Przysiągł sobie w duchu, że pierwszy i ostatni raz dał się skusić na podobną wyprawę. Co się stanie z rodziną, jeżeli go złapią?

Nagle zdrętwiał. U wylotu ulicy dostrzegł sylwetki dwóch policjantów. Szli miarowym krokiem, rozmawiając o czemś z ożywieniem. Włosy zjeżyły się na głowie Pawelczyka. Rutynowany włamywacz na jego miejscu zachowałby spokój, on zaś zatracił się odrazu. Dygocząc ze strachu, zaczął gwizdać, jak mógł najgłośniej umówioną melodję. Zwróciło to uwagę idących policjantów. Przyśpieszyli kroku i po chwili znaleźli się przed gwiżdżącym.

— Co ci tak, braciszku, wesoło? — zagadnął jeden z funkcjonarjuszów. — Co ty tu robisz?

— Czekam na znajomego, wybąkał blady ze strachu.

— Na znajomego? — W głosie posterunkowego przebijało powątpiewanie. Spojrzał odruchowo na dom, przed którym stali i ujrzał w oknie białą kartkę.

— Na znajomego czekasz? — zawołał. — Trzymaj go Wacek. To „świeca" (pilnujący, czy nie zagraża niebezpieczeństwo). — Musi mieć przy sobie klucz.

Zrewidowali oszołomionego Pawelczyka i znaleźli oczywiście wręczony mu przez włamywaczy klucz. Jeden z posterunkowych otworzył błyskawicznie drzwi i wpadł do domu. W oknach zabłysło światło, rozległy się krzyki, hałas, bieganina.

Po chwili posterunkowy powrócił.

— Uciekli, rzekł dysząc ciężko. No, ale ten nam został. Na śledztwie wyśpiewa wszystko.

Jednak Pawelczyk nie wyśpiewał. Słowom jego, nie dawano wiary, przypuszczając, że opowiadanie jego jest poprostu sprytnie obmyśloną obroną. Niewskazanie nazwisk swych towarzyszy, poczytywano mu za solidarność złodziejską i niechęć „wsypania" wspólników. W konsekwencji skazano go na rok więzienia. Wyrok złamał go doszczętnie — nie apelował nawet. W międzyczasie żona mu umarła, a dziećmi zaopiekowali się obcy ludzie.

Po wyjściu z więzienia Pawelczyk stał się zupełnie innym człowiekiem. Dziś w świecie przestępczym uważany jest za „gwiazdę" pośród rycerzy łomu i wytrycha. Ma na sumieniu kilka włamań, a że działa sprytnie i ma szczęście, więc wymyka się karzącej dłoni sprawiedliwości. Po pracę do urzędu pośrednictwa na ulicę Ciepłą, oczywiście, więcej nie przychodzi.

II. Wikta — ćwok.

Była sierotą. Ojciec zmarł dawno. Została więc sama z matką na świecie. Matka nie traciła nadziei, że jakoś tam z „dziewuchą" przeżyje. Chodziła na posługi, bieliznę do domu do prania brała — jakoś tam szło.

Ale lata szły również. Oczy bolały od pary, przesyconej chlorkiem i mydłem. W rękach i nogach umiejscowił się reumatyzm, nabyty w wilgotnych suterenach. A córka rosła. Ładne, to było, miłe, przytulne, ale cherlawe. Chorowała często, a matka, w pracy się zaniedbywała, aby przy chorej posiedzieć.

Wreszcie los się do niej uśmiechnął: po długich zabiegach i staraniach otrzymała dość intratne zajęcie garderobianej w jednym z bardziej uczęszczanych kabaretów nocnych **w Warszawie. Wieczorami zajmowała swoje miejsce ko ło toalety damskiej i dyskretnie chowała do kieszeni 20-groszówki, wciskane jej do ręki przez „klientki". Ciężko wprawdzie było na stare lata harować** nocami, jak ten „pies", ale, że zajęcie było intratne, więc nie narzekała zbytnio.

Wikta dorastała. Z odznaczeniem ukończyła szkołę powszechną, przez parę lat uczęszczała na kursy handlowe i po uzyskaniu świadectwa poczęła rozglądać się za posadą. Miła i ład na buzia osiemnastoletniej dziewczyny zwracała powszechną uwagę. O względy jej zabiegał młody elektrotechnik i ten zdobył wreszcie serduszko pięknej dziewczyny. Zamierzali pobrać się, a tymczasem „kochali się". Stara krzywem okiem na te amory patrzyła, lecz zbyt kochała swoją Wiktę, aby oponować.

Wikta za protekcją znajomych — rodziny oprócz matki nie posiadała — otrzymała **skromną posadę kasjerki w niewielkiej kawiarence przy ulicy Puławskiej. Skromny zarobek pozwolił jej jednak uciułać zwol na wyprawę i marzyć o wspólnem gniazdku z ukochanym.**

Nie sądzone jednak było urzeczywistnić się nadzieją młodocianego serduszka. Stara garderobiana, naskutek zamknięcia przez policję kabaretu, znalazła się na bruku. Pensja Wikty stała się jedynem źródłem dochodu obu kobiet. Niedostatek począł zaglądać do ich izdebki. Narzeczony, widząc, co się święci, a nie chcąc brać na barki utrzymanie przyszłej teściowej, zrejterował szybko. Ucieczka ukochanego bardziej dotknęła Wiktę, niż utrata posady — pół roku po zamknięciu kabaretu, zwinięto również kawiarenkę, w której pracowała i zwolniono cały personel.

Matka i córka powiększyły szeregi bezrobotnych. Dalej wszystko już szło utartym trybem — pracy nie można było znaleźć, zasiłki z Funduszu Bezrobocia wyczerpały się szybko, niemniej szybko wyczerpały się drobne oszczędności, przyszła kolej na sprzedaż sprzętów i ubrania.

Wreszcie nadeszła chwila, że sprzedać nie było co, nikt nie chciał pożyczyć, a kredyty w sklepikach dawno się wyczerpały. Głód i chłód zagościły w izdebce Wikty i jej matki. Nie mogąc patrzeć na cierpienia matki, Wikta zdecydowała się na krok stanowczy.

Od dłuższego czasu zalecał się do niej właściciel sklepu kolonjalnego, gdzie zazwyczaj nabywały z matką artykuły spożywcze. Opasły i brudny dziad, w dodatku żonaty i ojciec dorastających dzieci, wstręt wzbudzał w młodej dziewczynie. Jednak przysłowie powiada, że wiele może ten, kto musi. Po dwóch dniach spędzonych w nieopalonej izdebce bez kęsa chleba w ustach, Wikta zdecydowała się zrezygnować z oporu. Została kochanką sklepikarza. Stan ten zapewniał jej jaką taką egzystencję, bowiem skąpy dziad był zupełnie nieczuły na nędzę bliźniego. Jednak to, co dawał, pozwalało istnieć i nie umrzeć z głodu.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Lilka Z. **zechce łaskawie podać swój adres, a uczynimy wszystko, co będzie w naszej mocy, aby Jej marzenie się urzeczywistniło.**

P. Wiśce L. **Zainteresowano się Panią. Prosimy o adres.**

„Nikczemnej". **Zdaje się, że będziemy mogli użyć niedoli Pani. Prosimy o adres.**

P. Marysieńka P. **zechce łaskawie podać swój adres. Może co poradzimy.**

P. Irmie. **Listem swym wzbudziła Pani współczucie. Prosimy o podanie adresu.**

P. Halszka **w wielkiej rozterce duchowej zwraca się do nas z prośbą o radę w sprawie, którą tak wyłuszcza:**

„Przed miesiącem poznałam tego, którego sobie wymarzyłam w snach dziewiczych, na którego czekałam z drżącem sercem niewinnego serduszka, który olśnił mnie sobą, słowem: to mój „typ" — chyba Pan Redaktor zrozumie, co to znaczy, bo widzę z odpowiedzi **Pańskich, że Pan lepiej zna** serca dziewczęce, niż wszyscy, **na** wet niż my same. Dlatego też zwierzam się tylko Panu, bo wierzę, że Pan nie rzuci mojego listu do kosza, mówiąc z obrzydzeniem: „Co za świństwa!" O, gdyby wszyscy tak myśleli, jak Pan, o ile lepiej byłoby na świecie! Ale do rzeczy!

Razu pewnego dowiedziałam się, że mój wymarzony jest chory. Z bijącem sercem zatelefonowałam do niego, pytając o zdrowie. Podziękował mi serdecznie za pamięć i błagał na wszystko, abym go odwiedziła. Zawahałam się, ale serce mi szepnęło: „Idź!". Więc poszłam. Wydał mi się jeszcze piękniejszy, niż kiedykolwiek. Rozgadaliśmy się. Po wiedział mi: „Moje kochane, drogie, śliczne dziewczątko z pewnością nie uwierzy, jak bardzo je kocham". W głowie mi się zakotłowało. Byłam wzruszona do głębi i nie umiałam tego ukryć. Rumieniec zalał mi twarz. Serce mi wołało: „O, Wład, kocham cię, kocham, kocham nad życie!"

Może usłyszał ten zew mojego serca... Bo... Nie wiem, co nastąpiło... Ale to wiem, że nigdy nie zapomnę tego słodkiego pocałunku, który, jak mi się zdawało, złączył nas na wieki... Niestety, wnet potem przyszła chwila gorzkiego rozczarowania. Rzekł mi bowiem: „Halszko, jeżeli mnie kochasz prawdziwie i chcesz, bym w to uwierzył, jeżeli gorąco pragniesz naszego wspólnego szczęścia — zostań moją".

Chciałam mu przerwać, oburzona tą śmiałą propozycją, lecz on ciągnął dalej: „Bo ja nie wierzę w miłość kobiety, która nie poświęca się dla kochanego mężczyzny". Tłumaczył mi dalej: „Pomyśl, czy wolałabyś, abym kochał ciebie, ale cały zapał miłosny, jaki we mnie wzbudzasz, przelewał na inną, pierwszą lepszą napotkaną ulicznicę, albo czynił coś jeszcze gorszego, od czego można stać się obłąkanym? A przecież inaczej być nie może. Jestem zdrowym, normalnym mężczyzną".

I jakże mam teraz postąpić, drogi Redaktorze? Kocham go, ubóstwiam, lecz będę musiała z nim zerwać, bo nie zgodzę się pod żadnym pozorem na podobne propozycje. O, Panie Redaktorze. Czyż niema już dla mnie rady? Co mam mu powiedzieć? Czy rzucić go? **Nie, za nic! Czy być mu uległą? Nie, nigdy! Ale wtedy on mnie rzuci. A tegobym nie przeżyła!**

Panie Redaktorze, choć Pana nie znam, ale żywię dla Pana największą sympatję za Pana dobroć, słodycz, współczucie, wyrozumiałość i usłużną gotowość oddawania swego doświadczenia i światłego świa topoglądu na ratunek bliźnim, którzy zaplątali się w sieci powikłań życiowych. Ufam Panu całkowicie, przyszły mój wybawco i polegam na Pańskiej radzie.

Poza tem proszę o wydrukowanie mojego listu. Może mój ukochany, równie gorący, jak ja, wielbiciel „Ostatnich Wiadomości", po przeczytaniu mojego listu, wreszcie uświadomi sobie, jak bardzo go kocham i zrezygnuje z tej tak dla mnie przykrej propozycji?

O, gdyby Pan wiedział, jak mi w domu źle, jak jestem tam maltretowana. Gdyby „on" to wiedział również, z pewnością obaj zlitowalibyście się nade mną. Wtedy byłabym szczęśliwą i całe moje szczęście zawdzięczałabym Panu. Będę Panu dozgonnie wdzięczna. Czekam i cierpię... Proszę ukoić mój ból".

Przemiła Panno Halszko! Największą tragedją w Waszym sporze jest fakt, że obołe macie rację. Argumentacja p. Władysława jest słuszna, teoretycznie i praktycznie. Tylko, **że jego teorja jest nieco zbyt bezwzględna, a jego praktyka** zbyt — krótkowzroczna. Bo nie można stawiać młodego dziewczęcia między młotem i kowadłem, bez żadnego „ale". Poza tem zaś, powiedzmy, że Pani nawet zgodziłaby się, to przecież trzeba zawczasu pomyśleć o skutkach tego wypadku. A p. Władysław tego nie czyni.

Pani zaś ma też ze swego punktu widzenia rację, bo skoro Pani z tych lub innych względów (mniejsza w tej chwili o to, czy słusznych czy nie), wzdraga się przed wyrażeniem zgody na jego żądanie, jeżeli Pani serce się ku temu nie skłania, to pod żadnym pozorem nie powinna się Pani do tego przymuszać, nie ulegając groźbom ani prośbom. P. Władysław też musi być jeszcze młodzik, skoro nie wie, że kobieta, nawet już na wszystko zdecydowana, pragnie jednak być „zdobywana" i że ostrem stawianiem sprawy można ją tylko zrazić.

Zresztą, jest sposób bardzo prosty, aby był „wilk syty i owca cała". Poprostu — pobrać się. Wtedy już chyba Pani nie będzie miała tych skrupułów, co obecnie, pożądanie p. Władysława będzie zaspokojone i, jak mówi Boy: „historji wynik cały — śliczny bachor za trzy kwartały", czego Państwu życzę z głębi serca i będę nad wyraz szczęśliwy, gdy się pokumamy, o ile mi łaskawie zezwolicie trzymać owego bąka do Chrztu świętego.

Unikniesz groźnych chorób

walcząc z pasorzytami skór

Do najczęściej spotykanych pasorzytów zwierzęcych w naszym klimacie należą wszy. Rozróżniamy trzy rodzaje wszy: ludzkich: wesz żyjąca na głowie, wesz ubraniowa i wesz łonowa. Wszystkie te trzy rodzaje wszy należą do pasorzytów zwierzęcych, mają na głowie ryjek ssący i silne szczęki, któremi nacinają naskórek.

Wesz głowy gnieździ się na głowie i na brodzie niechlujnie zaniedbanych osobników. Jaja wszy gołem okiem widoczne, przylepione są do włosa. Usadowienie się wszy na głowie powoduje swędzenie a w następstwie, wtargnięcie ropnych bakteryj, zlepienie się włosów i utworzenie kołtuna. Na szczęście u nas kołtun coraz rzadziej się spotyka, aczkolwiek w cudzoziemskich podręcznikach dawniej nosił on nazwę „plica polonica". Obecnie wesz spotykamy u ludzi żyjących biednie i nędznie. W dawnych wiekach wszy zaszczycały peruki najdostojniejszych dygnitarzy i znane były nawet złote szczypczyki do łapania wszy. Zdarza się jednak i teraz, że lekarz zawezwany do chorego, zamiast choroby skóry, stwierdza zwyczajną wszawicę.

Wesz ubraniowa, nieco większa niż wesz głowy, to prawdziwa plaga żołnierza w czasie wojny. Wszy gnieżdżą się w fałdach ubrania. Ukąszenie wszy powoduje zmiany na skórze w postaci ranki i strupów, które rozdrapane dają ropne zakażenia, czasem bardzo dotkliwe i przykre.

Wesz łonowa, znacznie mniejsza, gdnieździ się we włosach wzgórka łonowego i pod pacha mi. Obecność jej powoduje bardzo przykre swedzenie wskutek drapania i również ropne zakażenia. Najpewniejszym dowodem istnienia na skórze wszy łonowej są plamki niebieskie. Wesz dostać się może nawet do rzęs i spowodować zapalenie spojówki ocznej.

W razie zagnieżdżenia się wszy, zarówno na głowie [illegible] i w innych miejscach owłosionych, stosujemy benzynę z oliwą, lub naftę oczyszczoną z oliwą. Po nasmarowaniu zanieczyszczonego miejsca, należy koniecznie owiązać głowę na 24 godzin. Jaja wszy można jedynie usunąć zapomocą gorące go octu lub maści xylowej.

Należy przedewszystkiem za pamiętać, że najnowsze badania naukowe wykazały, że wszy są roznosicielami tyfusu plamistego i że można usunąć je przez utrzymywanie czystości i przestrzegania zasad ogólne: higjeny.

Dr. J. Świtalska.

Jak przerobić stary kapelusz?

Jeśli Pani zeszłoroczny kapesik słomkowy, nie jest bardzo zniszczony, można go z niewielkim nakładem kosztu i trudu ładnie odświeżyć lub też przerobić na kapelusz modny w tym roku.

Należy przedewszystkiem odrzucić wszystkie ozdoby, kwiaty i wstążki i delikatnie oczyścić małą szczoteczką, maczaną lekko w wodzie.

To usunie zeszłoroczny kurz i przywróci świeżość kapeluszowi. Jednak należy uważać, aby nie zamoczyć fasonu za bardzo. Jeśli słomeczka jest tak bardzo zakurzona, że nie da się doczyścić i ma kolor szarawy nie pozosta je nic innego, jak kupić m[illegible]ą buteleczkę lakieru spirytusowego (cena ok. 60 groszy), najlepiej w kolorze kapelusza i delikatnie pendzelkiem pomalować kapelusik. Po tym zabiegu słomka nabierze barwy ślicznego połysku.

Przez opasanie jeszcze nową wstążką lub dodanie jakiejś fantazyjki — kapelusik będzie miał wygląd nowego.

Jeśliby Pani chciała przerobić na modny obecnie fason, należy po uprzedniem oczyszczeniu słomeczki, odciąć rondko od główki (rys 1), a następnie nałożyć je ukośnie na główeczkę, tak, jak na rys 2. Część główki pozostającą pod rondkiem ob-



I



II

szywamy pionowo wstążeczką, w ten sposób, aby ładnie zakończone końce wstążeczek zachodziły aż na spód rondeczka tak, jak widzimy na rys 2. W ten sposób zamaskujemy przyszycie rondka. Również modne jest przyszycie, drobnym, krytym ściegiem rondeczka, na boku główki, zupełnie płasko (rys 3). Ładna kokardka z aksamitki, lub woskowanej wstążki uzupełni ten szykowny fasonik.

Jeśliby Pani zechciała kapelusik pomalować, należy to uczynić dopiero po przymocowaniu rondeczka.



M. K.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

Ogłoszenia matrymonjalne

Istnieje takie pozorne niewinniątko, które nazywa się ogłoszeniem matrymonjalnem. Kilka napuszonych zdań, często tylko kilkanaście ładnie brzmiących słów, podpisanych pseudonimem, i „niebożątko" idzie w świat czytelniczy, jako propozycja ożenku.

Wdowiec, wdówka, młoda panna, starszy pan na dobrem stanowisku, samotny lub samotna, tęskniący do zacisza domowego — proszą o oferty małżeńskie. Najpopularniejszy jest dziwoląg, który zapowiada, że ktoś szuka „tą drogą znajomości, a małżeństwo nie jest wykluczone". Taka jest strona zewnętrzna tej procedury prasowej, która ma na celu kojarzenie małżeństw.

Pod względem treści, a raczej pod względem intencyj, które skłaniają do ogłaszania się, teksty matrymonjalne można podzielić na dwa typy: na prawdziwe i fałszywe. Prawdziwemi nazywamy te, przy pomocy których ktoś rzeczywiście pragnie znaleźć dozgonnego towarzysza czy towarzyszkę życia. Fałszywe mają zgoła inny cel, lecz o tem później. Przedewszystkiem te prawdziwe „niewiniątka" i co one kryją. Odrazu służymy przykładem, żałosnem opowiadaniem z prawdziwego zdarzenia:

ŻONECZKA Z OGŁOSZENIA

Działo się to w małej mieścinie pomorskiej. Niejaki pan Roman owdowiał. Rozpacz jego nie miała granic. Po 18 latach wspólnego pożycia stracił najwierniejszą, najrozumniejszą żonę. Dzieci — sieroty utraciły najlepszą matkę—anioła...

Pan Roman, zajęty całodzienną pracą zarobkową, pozostawiał małoletnie dzieci na los szczęścia pod opieką prostej dziewczyny, służącej do wszystkiego.

Mijają tygodnie i miesiące. Niedola pana Romana wzrasta z dnia na dzień. Znajomi radzą mu:

— Żeń się powtórnie!

Pan Roman bije głową o mur. Kocha szalenie zmarłą towarzyszkę życia, zapomnieć o niej, nie może. A jednak dla dzieci poświęcić się trzeba. Nasuwa się myśl o małżeństwie z konieczności, z rozsądku...

Fatum podsunęło nieszczęśliwemu dziennik z ogłoszeniem, z którego wynikało, że „nieszczęśliwa wdowa, szlachetnego charakteru, pokrzywdzona w okrutny sposób przez zawistny los, chce poświęcić wszystkie swe siły, resztę bogobojnego życia i cały znaczny majątek sierotkom i nieszczęśliwemu, opuszczonemu wdowcowi, dla którego pragnie stać się słonecznym promykiem i najwierniejszym przyjacielem"...

Pan Roman rozmyśla: Znaczne starsza, to i lepiej, nieładna, ułomna — chwała Bogu, to w danym wypadku zalety... Będzie dobrą opiekunką sierotęk. Po tych rozmyślaniach pan Roman postanowił złożyć ofertę, która została przyjęta. Wkrótce ślub odbył się wedle norm i przepisów.

I teraz dopiero zaczyna się prawdziwa droga krzyżowa pana Romana. Miodowy miesiąc przekształcił się w nieustanne ujadanie. Tygodnie mijały wśród przekleństw „bogobojnej" wdowy. Na głowie pana Romana rozbił się tuzin garnków i kilka tuzinow talerzy.

Pan Roman z podrapaną twarzą stroni od domu, ucieka, gdzie pieprz rośnie, byłby najdalej od wej połowicy. Gdy ma wrócić do domu, żegna się parokrotnie przed każdem spotkaniem „żoneczki"...

Dzieci — sierotki znalazły się w największej poniewierce. Macocha zaniedbywała je, obchodziła się z niemi wprost okrutnie. Obsypywała je gradem najwymyślniejszych przekleństw.

Minęło jeszcze kilka tygodni. Naskutek intryg „bogobojnej wdowy" pan Roman dostał się do szpitala dla obłąkanych. Sieroty zabrała litościwa rodzina. A wesoła wdówka popłynęła na falach temperamentu, wprowadzając do domu swego drugiego męża przyjaciół i znajomków z pod ciemnej gwiazdy.

ŻAŁOSNE SKUTKI

Przykład powyższy dobitnie świadczy, że małżeństwa, zawierane przy pomocy ogłoszeń matrymonjalnych, bywają bardzo nieszczęśliwe. W samem założeniu takiego małżeństwa tkwi niebezpieczeństwo złego pożycia, choćby jedna strona zawierała je w najlepszej intencji. Przykład pana Romana powinien posłużyć za przestrogę tym, którzy chcą szukać szczęścia w stadle małżeńskiem przy pomocy ogłoszeń matrymonjalnych.

ZARAZA WYSTĘPKU

Ogłoszenia matrymonjalne, które nazwaliśmy fałszywemi, stanowią prawdziwe żerowisko dla ludzi bez sumienia. Są one pułapkami dla naiwnych, zasadzkami, ustawionemi przez handlarzy żywym towarem lub poprostu stręczeniem do nierządu.

Dla ścisłości trzeba powiedzieć, że prasa polska stosunkowo najmniej poświęca miejsca ogłoszeniom matrymonjalnym. Natomiast w prasie zagranicznej w tym dziale dzieją się istne orgje. Pod przykrywką takich ogłoszeń reklamują się bardzo często domy publiczne i nierządnice.

Wróćmy jednak do stosunków lokalnych i dajmy znów przykład.

WYUZDANY LUBIEŻNIK

Przez pewien czas ukazywało się w naszej prasie ogłoszenie tej treści:

„Starszy pan, zamożny, na odpowiedzialnem stanowisku pragnie pojąć za żonę młodą panienkę, dobrych obyczajów, nienagannego prowadzenia się i chce zapewnić jej byt i szczęście. Oferty wraz z fotografjami pod „Szczęście". Dyskrcja zapewniona".

Wiele panienek, skuszonych ponętną propozycją, składało oferty do administracji, załączając do listów swe podobizny. Starszy pan skrupulatnie je odbierał i do petentek wystosowywał listy, proponując spotkanie celem „bliższego zapoznania się". Randki wyznaczał zwykle w swem mieszkaniu. Naiwne dziewczęta, nie przeczuwając nic złego, a rojąc plany o bogatem małżeństwie, przychodziły na umówione miejsce.

Starszy pan onieśmielał je narazie swem wykwintnem mieszkaniem. Lecz stan ten wkrótce mijał. Olśnione bogactwem, poddawały się biernie intrydze, którą wyrafinowany uwodziciel zawiązywał. Skutek zwykle był jeden. Kandydatki na żony bogatego pana wierzyły jego obietnicom i w tej nadziei ryzykowały bardzo wiele, ofiarowując mu dobrowolnie niewinność. Oto tylko szło wyuzdanemu lubieżnikowi. Gdy już dopiął swego celu, zabierał się do nowej ofiary. Uwiedzione zgłaszały się do swego „narzeczonego" ponownie, lecz znajdowały drzwi do jego pokoju zamknięte, a służący oświadczał krótko:

— Jaśnie pan wyjechał zagranicę.

— Kiedy powraca?

— Nie wiem. Może za kilka miesięcy.

„NIEBOŻĄTKA MATRYMONJALNE".

Nie wyczerpaliśmy wszystkich przestępczych możliwości, które dostarcza ogłoszenie matrymonjalne, lecz już z tego Czytelnik może się zorjentować, jakie niebezpieczństwo czai się w tekście „niebożątka matrymonjalnego". Dlatego wołamy: Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!..

Michał Oczeretowicz.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Ezechjela

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień zaburzeń w atmosferze sprowadzi huragany w Europie i Ameryce, w Japonji możliwe trzęsienie ziemi.

Dowiemy się w tym okresie o epidemji zwierzęcej.

Bardzo dobra konjuaktura dla spraw osobistych, nowych zamierzeń, miłości, zawierania znajomości i t. p. — wykorzystać.

Teatr m.: Ten, którego biją po twarzy. o godz. 4 popoł. „Dzika pszczoła".
Cyrk Staniewskich (obok 3 mostu) dziś o godz. 4.30 popołndniu
o g. 8.30 wiecz. wielki program atrakcyj.

Adria: „Na zachodzie bez zmian"
Apollo: „Kobieta i szpieg"
Bagatela: „Ułan i dziewczyna"
Promień: „Przedziwne kłamstwo"
Słońce: „C. k. Feldmarszałek"
Sztuka: Taka słodka dziewczyna, jak ty.
Uciecha: „Szanghaj - Ekspres"
Wanda: Dziewczę z nad Wołgi

Radjo

G. 11.55 Transmisja z Warsz. 12.45 Muzyka płyt gramofonowych 16.30 Muzyka płyt gram.. 18.30 Trans. z Warsz., 19.00 „Rzeczy ciekawe", 19 30 Przegląd polityki zagran., 20.15 Transm, muzyki lekkiej z Warsz.. 22.10 Transm. z Warsz. 22.55 Transm. muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur aptek dzienny i nocny:

Grodzka 22, Pl. Matejki 8, Sienkiewicza 2, Rakowiecka 12, Dietlowska 36.

Dyżur dzienny:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Podgórze-Rynek 9.

Reprezentacja Polski zdobywa Puhar Makabjady.

W ogólnej klasyfikacji państw biorących udział w Makabjadzie, pierwsze miejsce zajęła Polska, zdobywając 377 pkt. 2) Ameryka 285pkt. 3) Austrja 254 pkt.

Zamordował swego dobroczyńcę

Zamieszkały w pow. wieluńskim Feliks Sas wyjechał onegdaj o godz. 1 w nocy na jarmark do Warty w pow. sieradzkim. W pewnej chwili spotkał na szosie nieznajomego podróżnego, który prosił go o zabranie ze sobą do Warty. Sas spełnił życzenie. W odległości kilku kilometrów od Warty nieznajomy siedzący w tyle wozu, wydobył nóż, którym zadał Sasowi 5 głębokich pchnięć, poczem zrabowawszy mu portfel z 30-ma zł., zbiegł. Konie dojechały same do Warty, gdzie dopiero zauważono zbroczonego krwią Sasa, leżącego na wozie ze słabemi już tylko oznakami życia. Ofiarę napadu przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala, a mordercę wkrótce ujęto. Okazał się nim znany i karany już kilkakrotnie więzieniem złodziej, Stanisław Czarnocki, zamieszkały w Warcie. Stanie on przed sądem doraźnym.

Samobójstwo kupca z ul. Florjańskiej

Wczoraj o godz. 6 wieczorem popełnił samobójstwo znany w Krakowie właściciel składu papieru przy ul. Florjańskiej, Adam Zembrzycki, oddając celny strzał z rewolweru w głowę. Zembrzyckiego przewieziono w beznadziejnym stanie na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza, gdzie, nie odzyskawszy przytomności, zmarł o godz. 4 nad ranem.

Powodem samobójstwa był silny rozstrój nerwowy, któremu uległ ś. p. Adam Zembrzycki, dotknięty skutkami ciężkiego kryzysu gospodarczego.

Zamach samobójczy tancerki w Krakowie

Wczoraj o godz. 21 wieczór wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Warszawską 33, gdzie Opacka Walerja, tancerka, lat 22, zam. przy ul. św. Filipa 2, usiłowała popełnić samobójstwo przez postrzelenie się w okolicę serca. Pogotowie po udzieleniu jej pierwszej pomocy przewiozło ją w stanie groźnym na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Powód samobójstwa na razie nie ustalony.

Skazanie młodocianego zabójcy policjanta

Niezwykły przestępca stanął przed sądem okręgowym w Warszawie. Jest nim 20-letni Miron Olkiewicz, oskarżony o usiłowanie zabójstwa posterunkowego Władysława Budzyńskiego.

Opryszek napadł z tyłu na policjanta na ul. Strzeleckiej na Pradze i zadał mu nożem sprężynowym kilka niebezpiecznych dla życia ran w okolicę szyi i serca — zrabował rewolwer i uciekł.

Olkiewicza zatrzymano w Zielonce, gdzie przechwalał się przed kolegami, że zabił policjanta i zamierza zorganizować szajkę bandycką, na czele której stanie jako herszt.

Młodociany zbrodniarz jest niezwykłym typem obieżyświata. Mimo młodego wieku, w poszukiwaniu pracy i wrażeń tułał się po różnych krajach świata, pracując w kopalniach w Belgji, paląc opjum w spelunkach Algieru, to znów kolejno pracował w charakterze robotnika rolnego we Francji, Niemczech i Rumunji.

Na wczorajszej rozprawie zbrodniarz przyznał się do zabójstwa post. Budzyńskiego, zaprzeczając natomiast, jakoby projektował zorganizowanie szajki bandyckiej. Od czasu pobytu w Algierze gdzie „opjum" jest tańsze od „chleba", stał się nałogowym palaczem opjum. To też w chwili popełnienia zbrodni nie zdawał sobie sprawy z wagi swego czynu.

Inną opinję wydał biegły psychjatra. Stwierdził on, że Olkiewicz jest psychopatą, nie panującym nad swoimi czynami i pobudkami, ale w chwili morderstwa miał pełną świadomość czynu.

Wstrząsające wrażenie sprawiał widok post. Budzyńskiego, sprowadzonego na salę sądową wprost ze szpitala, gdzie przebywa, mając sparaliżowaną lewą rękę i nogę.

Budzyńskiemu podano krzesło, na którem usiadł, poczem ze łzami w oczach opowiedział sądowi przebieg zbrodni.

Prokurator domagał się najsurowszego wymiaru kary.

Po krótkiej naradzie sąd skazał potwornego zbrodniarza na 15 lat ciężkiego więzienia. Skazany przyjął wyrok spokojnie.

Szantażysta brał okup ratami

Wójt gminy żyrowickiej w Wileńskiem Aleksander Bohdanowicz otrzymał anonimowy list z żądaniem pod groźbą smierci złożenia 300 zł. w umówionem miejscu. Bohdanowicz złożył w owem miejscu list, w którym prosił o rozłożenie tej sumy na raty. W odpowiedzi otrzymał on zgodę.

Równocześnie b. burmistrz m. Słonima p. Władysław Jelski zamieszkały w majątku Derewienczycach pod Słonimem, otrzymał list anonimowy z żądaniem 500 złotych. W liście wskazano miejsce, gdzie pieniądze mają być złożone. P. Jelski zamiast pertraktować, zawiadomił o wszystkiem policję. Zarządzona obserwacja dała pomyślny wynik. Aresztowano niejakiego Biełousa Jana, przy którym w czasie rewizji znaleziono odpisy anonimów, wysłanych do Bohdanowicza i p. Jelskiego.

Biełousa aresztowano i wraz z nim dwóch jego pomocników. Wszystkich osadzono w więzieniu w Słonimie.

Uprowadzenie pięknej dziewczyny samochodem

Wczoraj zgłosił w Katowicach w urzędzie śledczym urzędnik kopalni w Jaworznie p. Krupiński i złożył doniesienie o uprowadzeniu jego córki 16-letniej Władysławy, która odznaczała się wielką urodą.

Panna Władzia zniknęła 4 bm. i uprowadzona została przez szofera Knapczyka, którego żona zwabiła ją do samochodu, należącego do jej męża. Wczoraj otrzymał p. Krupiński pocztówkę z Katowic, na której córka donosi, iż znajduje się w Katowicach i że się na tej ziemi z rodzicami nie zobaczy, a spotka się z niemi na tamtym świecie. P. Krupiński po otrzymaniu tej pocztówki przyjechał do Katowic i tutaj rozpoczął poszukiwania córki lecz bezskutecznie.

Sensacyjna kradzież w bibljotece OO. Jezuitów

Jak słychać zauważono ostatnio w bibljotece O.O. Jezuitów, iż znikło stamtąd szereg dzieł, w tem niektóre bardzo cenne, „białe kruki" piśmiennictwa polskiego.

W wyniku dochodzeń, prowadzonych przez policję krakowską, znaleziono w jednej z księgarń krakowskich 70 cennych dzieł, które mają pochodzić z kradzieży, popełnionej w bibljotece O.O. Jezuitów.

Ze względu na toczące się śledztwo szczegóły śledztwa trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Nagle zasłabnięcie.

Dnia 8 bm. Skowronek Kazimierz zam. Król. Jadwigi 26. przechodząc przez Plac Na Stawach zasłabł nagle. Wezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego po udzieleniu mu pierwszej pomocy pozostawił go opiece domowej.

Śmiertelny skok z 4-go piętra

22-letnia Cecylja Kopalówna, pielęgniarka w szpitalu Dz. Jezus w Warszawie, która wczoraj wieczorem wyskoczyła z 4 piętra przy ul. Leszczyńskiej 14 — na podwórze, wskutek pęknięcia podstawy czaszki, złamania miednicy, krocza, prawego podudzia i prawej ręki oraz poranienia głowy, zmarła w nocy ub. w szpitalu Św. Rocha. Kopalówna mieszkała z matką Janiną oraz przyjacielem jej Włodzimierzem Zwierzchowskim, urzędnikiem elektrowni, który z żoną nie żyje. Pomiędzy matką a córką wynikały czasami nieporozumienia, ponieważ Z., szczególnie gdy wracał podchmielony do domu, zaczął zalecać się do Kopalówny. Przed miesiącem wynikła głośna awantura i wówczas K. zamierzała już wyskoczyć oknem, lecz matka i podchmielony przyjaciel w samą porę przytrzymali desperatkę.

Po tej awanturze K. wyprowadziła się, lecz po 4 dniach, na skutek starań matki, znowu zamieszkała razem. Córka niejednokrotnie domagała się aby matka porzuciła przyjaciela, gdyż w przeciwnym razie ona usunie się na zawsze. Co powiedziała to i wykonała wczoraj wieczorem.

Kradzieże.

Pustelnik Edward, szofer zam. w Krakowie św. Jana 11 zgłosił, że dnia 8 bm około godz. 11.30 skradziono mu z auta stojącego na ul. św. Jana 1 dźwignię od auta wartości 200 złotych.

Szymeruch Marja, służąca zam. Jabłonowskich 20. zgłosiła, że dnia 8 bm. skradziono w jej sklepie Ogorzałego przy ul. Szczepańskiej z torebki 1 zegarek srebrny damski wart. 50 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm: 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 5**